

Skandal na uniwersytecie medycznym w Tokio

5 sierpnia 2018

Na uniwersytecie medycznym w Tokio liczba studentek nie mogła przekroczyć 30 procent. Takie było założenie i kropka. Wszystko po to, żeby „niepotrzebnie” nie wykształcić zbyt wielu adeptek, które po kilku latach praktyki porzucają kariery, aby założyć rodziny.

Bano się też tego małego odsetka kobiet, który zostanie matkami bezpośrednio po ukończeniu studiów bądź nawet jeszcze przed otrzymaniem dyplomu i nigdy nawet nie podejmie praktyki zawodowej – a wszystko „z troski o dobro przyszłych pacjentów”.

Machiko Osawa, dyrektor Japońskiego Instytutu Badawczego ds. Kobiet i Karier twierdzi, że nie jest to zjawisko nowe. „W Japonii taka bezpośrednia dyskryminacja kobiet jest powszechna. Nie chcą mieć zbyt wielu kobiet na uczelni, bo kobiety mogą odejść z pracy lub przerwać karierę zawodową, gdy zostaną matkami.”

Proceder miał trwać około 7 lat. Nagłośniła go gazeta „Yomiuri Shinbun” (odpowiednik tamtejszej „Wyborczej”), po tym, jak dziennikarze przyjrzeni się wynikom egzaminów wstępnych na przestrzeni lat – w 2011 przyjętych na kierunki medyczne zostało ponad 40 procent, czyli stanowiły prawie połowę przyszłych studiujących. Jednak w 2012 było to już dokładnie o 10 proc. mniej, później odsetek ten sukcesywnie spadał, nigdy nie przekraczając magicznej trzydziestki. W tym roku na uniwersytet dostało się tylko 30 kobiet przy 141 mężczyznach. Anonimowe źródło gazety z władz uczelni potwierdziło przypuszczenia wskazujące na manipulowanie wynikami. Informator nazwał je „złem koniecznym”.

Po nagłośnieniu procederu w sprawę włączył się minister

edukacji Yoshimasa Hayashi: „Manipulacje przy egzaminach wstępnych, które dyskryminują kobiety, są nie do zaakceptowania. Czekam na specjalny raport od władz uczelni w tej sprawie” – powiedział na konferencji prasowej.

Autorstwo: WK

Źródło: Strajk.eu